Nr. 5. Stanisławów, dnia 25. października 1885. Rok I.

KRONIKA STANISŁAWOWSKA.

Wychodzi każdej Niedzieli o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi:

W miejscu:

całorocznie	4 złr.
półrocznie	2 „
ćwierćrocznie	1 „

Z przesełką pocztową:

całorocznie	4 złr. 60 cnt.
półrocznie	2 „ 30 „
ćwierćrocznie	1 „ 15 „

Odpowiedzialny redaktor:

Kajetan Kuliński.

Cena ogłoszeń.

Od objętości wiersza (petit) . . 5 cnt.

Reklamy, nekrologie, korespondencye prywatne — po 10 cnt. od wiersza.

Rękopisma, nie zwracają się.

Wybór posła sejmowego.

IV.

Z poniżej zamieszczonego przebiegu narad przedwyborczych, powezmą nasi czytelnicy to co i my smutne przekonanie, że wybrany z 30. komitet przedwyborczy nie odpowiedział swojemu zadaniu i zawiódł pokładaną w nim nadzieję wyborców. Sprawa wyboru posła sejmowego z miasta Stanisławowa, stoi zatem dziś na tym samym punkcie nieporadności, na jakim stała przed zawiązaniem komitetu przedwyborczego, co więcej, naszem zdaniem zamiast uprościć akcyę wyborczą, wprowadzono ją na manowce i w zamęt wcale niepożądany. Czterech kandydatów powołanych na dziś przed wyborców w osobach p. p. dr. I. Kamińskiego, dr. W. Szydłowskiego, dr. H. Zatheya i dr. A. Zgórskiego, — nie są osobistościami, z którychby choć jedna zdołała około siebie zgromadzić większą połowę wyborców. Każdy z nich ma wprawdzie swój zastęp, — w ślad zatem przeto nastąpi rozstrzelenie głosów i wyjdzie z urny wyborczej poseł 150—200 głosami. A czy taka skromna liczba głosów na miasto liczące 18.000 mieszkańców może być poczytaną za wyraz woli większości wyborców? — Czy stanowi moralne poparcie dla wybranego?

Sądzimy, że honor miasta i wybrać się mającego posła wymaga, by zgromadzeni dziś wyborcy porozumieli się przynajmniej o tyle, ażeby nastąpiło zlanie dwóch lub trzech stronnictw, t. j. zwolenników tego lub owego kandydata w jedno, —jeżeli bowiem ci lub owi z góry pewni, że będą w mniejszości, toć przecież lepiej przyczynić się do uratowania honoru miasta, aniżeli taka opozycya bez celu i skutku.

Jedyna osobistość, którąby była pociągła za sobą znaczną większość wyborców i odpowiadała wszystkim warunkom jakieśmy wymienili w artykule II. (p. n. „Wybór posła sejmowego"), a którąśmy uważali za najodpowiedniejszą do zastępywania Stanisławowa w reprezentacyi kraju, — i jako taką uważali za kandydata, któregośmy popierać winni i ze stanowiska dziennikarskiego obowiązani, cofnęła się niestety z areny wyborczej oświadczając stanowczo, że wyboru nie przyjmie. Pojmujemy i cenimy te moralne pobudki. Przez ten nieprzewidziany jednak obrót, zostaliśmy bez kandydata, za którym byśmy nie sprzeniewierzając się naszym zasadom, śmiało przemawiać mogli.

SPRAWY WYBORCZE.

— Dziś o godzinie 3. z południa, odbędzie się w sali teatralnej Walne Zgromadzenie wyborców, na którem zgłoszeni kandydaci osobiście staną i wyznanie swej wiary politycznej złożą.

Walne zgromadzenie wyborców zwołane w ubiegłą niedzielę przez p. dr. Szydłowskiego i odbyte pod jego przewodnictwem, zwabiło zaledwie 153 wyborców i odbyło się nader apatycznie. Wybrano komitet przedwyborczy z 30. członków, który zaraz 20 b. m. odbył posiedzenie w sali rady powiatowej, obierając przewodniczącym p. Zdrassila. Po dyskusyi, recte nieparlamentarnej pogadance, uchwalono wysłać delegacyę z pp. Zdrassila, Majeranowskiego i Fischlera do burmistrza p. dr. Kamińskiego, — celem nakłonienia go do cofnięcia swej kandydatury, pisemnie zapowiedzianej. P. dr. Zathey oświadczył, iż kandyduje, zaś p. dr. Szydłowski zażądał czasu do namysłu do następnego posiedzenia. Z 30 członków komitetu — zebrało się tylko 22, — brakło więc 8. — Mianowicie nie przybyli pp. ks. Dąbrowski, dr. Mroczkowski, Lipa Halpern, Schorr i inni mniej wybitni.

Następne, drugie posiedzenie komitetu przedwyborczego, odbyte 21. b. m. liczyło jeszcze mniej, gdyż tylko 17 obecnych. Po zdaniu sprawy z niedoszłej delegacyi do dr. Kamińskiego o cofnięcie swej kandydatury, po dłuższej dyskusyi i oświadczeniu stanowczem dr. Mroczkowskiego, że się nie ubiega i wyboru nie przyjmie, zaś chwiejnej, niezdecydowanej odpowiedzi dr. Szydłowskiego, — postanowił komitet przedwyborczy 17. głosami obecnych: zwołać na niedzielę 25 b. m. drugie walne zgromadzenie wyborców; — przedstawić im wszystkich czterech kandydatów, t. j. dr. H. Zatheya, dr. I. Kamińskiego, dr. A. Zgórskiego i dr. W. Szydłowskiego, — a po ich uczynionem wyznaniu wiary politycznej i oświadczeniu się zebranych wyborców, — odbyć zaraz posiedzenie i w miarę wyniku walnego zgromadzenia, uchwalić którego z współubiegających ma polecić wyborcom na krzesło poselskie do sejmu z miasta Stanisławowa.

Jakiś fatalizm ciąży na wyborach sejmowych z miasta Stanisławowa, ponieważ i ten wybór, który będzie 28. b. m. dokonany, ktokolwiek posłem obrany będzie, może uledz unieważnieniu przez Sejm, a to z następujących powodów:

KRONIKA MIESIĘCZNA.

(Za miesiąc październik).

(Dokończenie.)

Z porządku rzeczy przystąpić muszę do ekonomii społecznej.

Otóż przedewszystkiem wyznaję, że najpotężniejszą dźwignią naszego rozwoju ekonomicznego jest ***propinacya;*** ona bowiem nietylko, że najbardziej podnosi naszę gospodarkę wiejską, ale też i stanowi najintratniejszą część dochodów miast naszych, a nadto przyczynia się jeszcze do rozwoju najzyskowniejszego przemysłu t.j. złodziejstwa, które znowu, jak wiadomo, tylu zacnym obywatelom wcale przyzwoite daje utrzymanie. Niechaj więc sobie nasi księża po wsiach prawią jakie tylko chcą moraly o trzeźwości, ja jako prawy obywatel bronić zawsze będę „wszechmocnej" propinacyi a pewny jestem tego, że w oczach światlejszych obywateli wiejskich uchodzić będę za najtęższego ekonomistę — a już przynajmniej za takiego, jakim jest nasz obecny delegat do Rady państwa.

Stając w obronie ***moralnej*** tej instytucyi, dla samej konsekwencyi przeciwnym już być muszę i wszelkim instytucyom, zdążającym do oświecenia naszego ludu, a osobliwie sprzeciwiać się będę jak najzawzięciej zakładaniu czytelni dla „chłopów", w mierze tej bowiem zgadzam się zupełnie ze zdaniem p. komisarza pewnego tutejszego Urzędu, który sądzi, że „chłopom tylko gnój wyrzucać, a nie książki czytać". I całkiem słusznie! bo i jakież, proszę Państwa, byłyby następstwa, gdyby i chłopi prości zostali naraz „inteligentami?" Oto zaprzestaliby zakrapiać się „śmierdziuchą" — propinacya, a eo ipso i dobrobyt krajowy upadłby zupełnie, a co najgorzej: chłopi „inteligenty" nie tak łatwo namówićby się dali przy wyborach ***do głosowania na p. starostów.***

Wracając do propinacyi, dodać jeszcze muszę, że taka „wszechwładna" instytucya spoczywać zawsze powinna, tak jak to dotychczas praktykowało się, ***w ręku naszych braci wyznania mojżeszowego,*** oni bowiem jak wiadomo, najgodniej wywiązywać się umieją z administracyi tą instytucyą.

Co się tyczy nareszcie handlu, który tak ważnym jest czynnikiem rozwoju ekonomicznego, to również sądzę, że i tym zajmować się powinni synowie Izraela; „paranie się łokciem i miarą" bowiem nie przystoi uczciwemu człowiekowi — za dawnych bowiem czasów pociągało ono za sobą nawet „utratę klejnotu szlacheckiego". Z tej więc przyczyny (a spodziewam się, że i każdy prawdziwy szlachcic za moim pójdzie przykładem) ja nigdy żadnych towarów ani u p. Piskorza, ani u p. Woissa nie kupuję, ale nabywam je tylko u tych obywateli, którzy do tego właściwie są powołani. — Spodziewam się zresztą, że nasze dobra ziemskie, których zarząd także po części z „paraniem się miarą" jest połączony, z „poczucia szlacheckiego" przejdą również w krótce w ręce naszych starozakonnych współobywateli, tak jak to już po większej części stało się z majątkami miejskiemi. —

Nareszcie objawić Wam muszę, przezacni Obywatele, na teraz przynajmniej w ogólnych zarysach, i moje przekonania ***polityczne.*** Otóż, ażeby nie wiele o tem rozpisywać się (bo w łamach „Kroniki Stan." pozostawiono mi dzisiaj bardzo mało miejsca), to powiem Wam tylko krótko i węzłowato, że co do zasad kardynalnych, to trzymam się takich samych, jakie wyznają najgłębsi politycy naszego czasu, ja bowiem jestem ***postępowym konserwatystą*** — to znaczy, że podobnie jak ci panowie ***głośno*** wyznaję zasady ***postępowe — a po cichu*** trzymam się zawsze tej najrozsądniejszej zasady: ***„Naj bude jak buwało!"***

Z tego co powiedziałem, nie sądźcie jednak Panowie, jakobym ja miał być wrogiem naszej konstytucyi, — Boże uchowaj! Ja przeciwnie moi Panowie, aż nadto ocenić umiem tę wolność konstytucyjną, która nam pozwala uchwalać dla siebie najrozmaitsze „Zuschlagi", — i która nadto daje nam nawet ***swobodę*** głosować przy wyborach na kandydatów — zaleconych nam wszechłaskawie „von Oben".

Ale kiedy mowa o wyborach, to zapewne ciekawi jesteście moi Panowie, za kim też ja głosować będę przy zbliżających się wyborach do Sejmu krajowego. Ha! trudna to sprawa, i nie tak łatwo zdecydować się:

Gdzie tylu mężów staje do zawodu,
A wszyscy równie wysokiego rodu —
I wszystkich równe *dla kraju* zasługi.

Lista wyborcza wykazała 1649 wyborców, z tych odpada według ordyn. wybor. $^1/_3$ część czyli 554, pozostaje więc uprawnionych 1095. Lista była należycie wyłożona i nikt nie wniósł reklamacyi. Magistrat przedłożył listy wyborcze, lecz c. k. Starostwo skreśliło z tej liczby 305 wyborców, a to z tego tytułu, że tymi wyborcami są kobiety i spadkobiercy, tak że zostało 790 wyborców. Zdaje się, że c. k. Starostwo zapatrzyło się na ord wybor. do Rady państwa, która wyklucza kobiety i spadkobierców. Wprawdzie może powołać się c. k. Starostwo przy wykluczeniu kobiet na resk. Minist. stanu z 31. lipca 1862. do l. 3968 który rozporządza, że białogłowy w klasie wyborców miast od prawa wyboru i wybieralności są wykluczone, lecz Swiet. c. k. Starostwo pomyliło się i zapomniało o zasadzie prawnej, że późniejsze ustawy uchylają ustawy poprzednie.

Otóż podobny zarzut co do prawa wybierania kobiet, był już podniesiony przy pierwszym wyborze dr. Kamińskiego, lecz Wydział krajowy i Sejm inaczej się na ten zarzut zapatrywał i dla tego cytujemy tu dosłownie z zapisków stenograficznych, następujący ustęp:

„ad 2. f. Protestujący twierdzą, że spadkobiercy masy spadkowej i kobiety umieszczeni są w liście wyborczej, wbrew postanowieniom ustawy z dnia 6. października 1869. dz. ustaw kraj. Nr. 31.

Powołana ustawa w §. 11. powołuje do wyboru $^2/_3$ części wszystkich w moc ordynacyi wyborczych dla gmin z d. 12. sierpnia 1866. z tytułu opłaty podatków uprawnionych do wybierania Rady gminnej.

Tem postanowieniem ustawa ordynacyi wyborczej sejmowej substytuuje się ustawą ordynacyi wyborczej dla gmin, a przeto postanowienia tej ostatnej w tej mierze, kto jest „w moc jej do wybierania Rady gminnej powołany“ zyskują walor prawa i są decydujące.

Ustawa gmina zaś nietylko że ich nie wyklucza, lecz w tytule „wykonanie prawa wybierania“ przyznaje w §. 4. ust. drugiej prawo głosowania przez zastępcę społkom małżeńskim i kobietom mówiąc: „za żonę żyjącą z mężem głosuje mąż, za inne niewiasty głosują ich pełnomocnicy“, zaś w §. 4. ustęp I. przyznaje takież prawo głosowania przez zastępcę tym spadkobiercom, którzy są jeszcze małoletni, mówiąc „że za osoby niemające własnej wolności głosują ich prawni zastępcy“.

Tylko spadek w prawnem pojęciu haeridasiacens, jak długo pertraktacya sądowa nie została przeprowadzoną, nie został do wykonywania prawa wyborczego przez ustawę gminną powołanym. Tego ogólnego prawa ordynacyi wyborczej gminnej nie uchyla żadne postanowienie szczegółowe ani żaden przepis dodatkowy.

W wykonaniu tych postanowień ułożoną jest lista wyborcza, a przeto zarzut przytoczony jest nieuzasadniony.“

Lecz co więcej interesujące, c. k. Starostwo wykreślając 305 wyborców po części kobiet, po części spadkobierców, zapomniało, że w ich miejsce trzeba inych powołać, ażeby stało się ustawie zadosyć, że $^2/_3$ części wszystkich uprawnionych wyborców mają być w liście umieszczeni.

Postrzegło się więc c. k. Starostwo i dodatkowo umieściło 115 wyborców prawie wszystkich jako spadkobiercy podanych, tak iż tylko 190 kobiet odpadło.

Czy taki zamęt może się utrzymać?

— **Sprostowania.** Dzienniki lwowskie mają ze Stanisławowa bardzo mylne doniesienia. Przecież Stanisławów nie tak bardzo oddalony od Lwowa, by wyszukanie i ustanowienie stałych a z pewnych źródeł zasilanych korespondentów, było taką trudnością. W sprawie wyboru posła sejmowego, zamieszczają pisma lwowskie najnieprawdziwsze doniesienia, które sprostować uważamy za nasz obowiązek. I tak: 1) Komitet przedwyborczy nie uchwalił wcale uchylenie kandydatury dr. J. Kamińskiego, przeciwnie wniosek ten upadł jednogłośnie. Uchwalono tylko wysłać delegacyę z 3., by starała się nakłonić p. Kamińskiego do cofnięcia swej kandydatury, gdy taż nie przyszła do skutku, postanowiono wezwać go z innymi zgłoszonymi kandydatami do stawienia się dziś przed wyborcami.

2) Nieprawdą jest by komitet przedwyborczy uchwalił popierać kandydaturę p. dr. A. Zgórskiego, przeciwnie był nawet wniosek, by kandydatów obcych, zamiejscowych wcale nie uwzględniać; — słusznie też jako za zaściankowy upadł, i komitet postanowił li tak jak wszystkich innych zawezwać go do stawienia się przed wyborcami. Brak miejsca nie pozwala nam na prostowanie jeszcze wielu innych, mniejszej wagi doniesień, które wszystkie są tak zgodne z prawdą, jak owe doniesienia korespondenta „Przeglądu“, o składzie redakcyi naszego czasopisma, a na które odpowiadać własna godność nie pozwala.

— Na korespondencyę stanisławowską z dnia 22. października 1885. umieszczoną w „Gazecie Narodowej“ z dnia 24. października 1885. l. 243, w której donosi znany korespondent (y.), iż deputacya udała się do p. dra Kamińskiego z przedstawieniami i że p. dr. Kamiński przedstawień nie przyjął i kandydatury nie cofnął, wysłał dr. Kamiński do „Gazety Narodowej“ następujące telegraficzne sprostowanie:

„Proszę w moc ustawy o sprostowanie korespondencyi stanisławowskiej z dnia 22. października 1885.

Nie była u mnie żadna deputacya z przedstawieniami, nie miałem więc sposobności objawienia mego zdania i że się nie godzi nią wyrządzać mi *krzywdę*, głosząc nieprawdę.

Dr. Ignacy Kamiński.“

— **Z okręgu wyborczego** mniejszych posiadłości, Bohorodczany - Sołotwina, kandydują o krzesło poselskie do sejmu krajowego: ks. A. Zakliński, gr.-kat. proboszcz z Bohorodczan starych i c. k. p. starosta bohorodczański. Wybór odbędzie się 27. b. m. Z naszej strony nie możemy się zgodzić na kandydaturę c. k. p. starosty, — jako taki bowiem jest zawisłym, nadto sejm nasz ma już niestety za wiele c. k. posłów, a co nam na zewnątrz wcale chluby nie czyni i blasku nie dodaje. Wolimy już kandydaturę ks. Zaklińskiego, — który gdyby nawet był tym fanatykiem politycznym, jakim go przedtem okrzyczano, a jakim już dziś śmiało i z przekonania twierdzimy nie jest, — to zawsze uważać go należy za niezawisłego reprezentanta narodowego — obozu ruskiego.

— **Z Monasterzysk** otrzymaliśmy następujące pismo: „Czyny moje są zawsze obywatelskie i użyteczne, a co do zasług sprawie naszej, mało kto w Galicyi może się ze mną równać.*) Nazwisko Młodecki, powinnoby Redakcyi być lepiej znane. Również to, że każdy do kandydowania ma prawo i nie wiem dlaczego w programie z dnia 11. października Redakcya wprost nie powie działa, że to jest tylko dla jednego protegowanego dostępnem. Proszę odwołać ów artykuł o mnie „jako czyn nieobywatelski“, — ect. ect.

Józef Młodecki r. w.“

*) Wyrazy rozstrzelone, są przez autora własnoręcznie podkreślone. (Przyp. Red.)

Słówko do rolników.

Wiele zapisano papieru rozprawami i rozprawkami o amerykańskiej i indyjskiej konkurencyi,—która rolnictwo nasze utrudniła bardzo— która wpłynęła na obniżenie się cen naszych produktów — a zwlaszcza na obniżenie ceny tego najkardynalniejszego produktu naszego, jakim jest pszenica. Są to rolnikom naszym znane już fakty, i sądzę że zbytecznem byłoby silić się na dowody, że nic innego, jak tylko dowóz płodów rolniczych z Indyj i Ameryki obniżył cenę naszych produktów.

Zadawano sobie pytanie, czy spadek cen podniesie się z czasem czy nie? Zdaje mi się, że nic łatwiejszego, jak odpowiedź na pytanie powyższe. Ceny produktów naszych rolniczych nie mogą się już podnieść — do takich jakie były przed kilku jeszcze laty, kiedy płacono za pszenicę do i nad 10 złr. Jestto całkiem loiczny wynik tego co widzimy. Wszak obszary zajęte obecnie pod uprawę płodów rolnych w Indyach i Stanach zjednoczonych — nie mogą się zmniejszyć— ale i owszem, wedle zapewnienia dobrze w tym względzie poinformowanych — zwiększają się statecznie. Nie mam pod ręką cyfr, którymi mógłbym twierdzenie to poprzeć — ale to fakt niezbity. Przypuszczenie, że kiedy podwyższą się w krajach tych zaatlantyckich koszta produkcyi zbóż, wtedy podwyższą się u nas ceny — jest możliwe — i wtedy pewnie, że Amerykanin lub Indyanin, nie dostawi na rynek europejski korca pszenicy z zyskiem za 6 złr., jeżeli wyprodukowanie tego korca będzie go tyleż lub i więcej kosztowało. Ale czasy te dalekie jeszcze, bardzo dalekie.

W obec faktu, że ceny produktów naszych rolniczych, ad minimum spadły, i że się tak rychło nie podniosą (bo nieurodzaje, jakie mogą mieć miejsce w Ameryce lub Indyach, — elementarne klęski i t. p. mogą tylko na jakiś czas podnieść ceny naszych produktów, a cła ochronne, nie wiele też pod tym względem zdziałają. — Zaczęto sobie zadawać pytanie, co robić? jak gospodarować, aby majątki nasze lepiej się rentowały? Specyalnie w tym względzie nasze i zagraniczne pisma, te i tym podobne zadawały sobie pytania. Na rozwiązanie pytania tego, poustanawiano konkursa, nagrody (np. warszawska Gazeta rolnicza). Jako rolnik chciałbym w tym kierunku, na tem oto miejscu skromnych tych uwag kilka wypowiedzieć. Pominę nawoływanie do oszczędności, do rachowania się naszych rolników, chociaż nie są uwagi te bez racyi pewnej, ale postaram się choć w części rozwiązać pytanie, jak powinien sobie radzić rolnik, w obec tak twardych warunków rolniczych, jakie z powodu konkurencyi indyjskiej i amerykańskiej, wyłoniły się w kraju naszym? — Rolnik powinien być przedewszystkiem, człowiekiem obdarzonym rzutkością umysłu, trzeźwością zapatrywania, gdy nie jest już w zawodzie swoim umiejętnie i fachowo wykształconym.

(C. d. n.)

Tak, moi Panowie i p. Szydłowski, i p. Zathey, i p. Kamiński wszyscy *jednakowo* mają zasługi — wszyscy oni bowiem *jednakowo* ofiarować gotowi swoje usługi dla kraju i żadnemu z nich pod tym względem nic a nic zarzucić nie możemy. Chętnie więc zgodziłbym się na któregokolwiek z tych kandydatów, gdyby nie pewne „mankamenta“, które mi za nimi głosować nie pozwalają.

Tak n. p. p. *Szydłowski* byłby bardzo dobrym, gdyby nie to „ale“, że *nie lubi obcych*, wiadomo bowiem, że p. Szydłowski przypuścić nie chciał żadnego *z obcych* do kandydowania na posla z miasta naszego. Jeżeli tedy p. Szydłowski tak się boi *obcych*, to jakże on tam obracać się będzie w Sejmie krajowym, gdzie znajdować się będzie pośród *samych obcych?*

O wiele już prędzej zgodziłbym się na p. *Zatheya*, ale cóż, kiedy moja Redakcya pomiędzy warunkami, jakie posiadać ma nasz poseł, postawiła jak na złość i ten fatalny warunek, że poseł nasz nie powinien być *figurantem*. A tu właśnie jak na nieszczęście, p. Z. taką ma *kształtną figurę*, czyli innymi słowy takim jest *figurantem*, że niejedna dziewica pozazdrościćby mu mogła tej znakomitej zalety. — A więc i p. Zathey nie może być wybranym na posła.

A już najszcześliwszą zapewne będzie kandydatura p. *Kamińskiego*. Prawda, p. Kamiński położył około dobra miasta nieocenione zasługi; ale cóż to może mieć do rzeczy? p. K. zrobił tylko to, co każdy prawy obywatel zrobić był powinien: „Der Mohr hat das Schuldige gethan — Der Mohr kann gehen“. Zresztą my potrzebujemy do Sejmu dobrego *ekonomisty*, a p. K. nie bardzo tęgim musi być ekonomem, kiedy z przed nosa sprzątnąć sobie dał owe tysiące, które się jemu właściwie należały. Nareszcie p. K. i ten jeszcze gruby ma mankament, że w Sejmie krajowym *gotów jest przemawiać za ustępstwami dla Rusinów*, a ja proszę Państwa, oprócz ks. Sięgalewicza, Mandyczewskiego i p. Ochrymowicza, żadnych innych nie znam w kraju naszym Rusinów, — a dla trzech tylko robić jakieś ustępstwa, byłoby to wielkie *absurdum!* Jednem słowem: kandydatura p. Kamińskiego jest wprost *niemożliwą*.

A, prawda, mamy jeszcze jednego kandydata *miejscowego*, ale cóż kiedy nieśmiałe dzieciątko ukryło się bojaźliwie *za rąbek mamuni* — za fałdy „Przeglądu“, i nie ma jakoś cywilnej odwagi wydobyć się na jaw z tej niewidzialnej kryjówki, wskutek czego i ta kandydatura, acz może i bardzo pożądana, nie będzie mogła być zrealizowaną.

Azatem, koniec końców, jasno widzicie Panowie, że żaden z obywateli stanisławowskich nie dorósł jeszcze do zastępowania Grodu naszego w Sejmie krajowym, — że przeto nie pozostaje nam nic innego, jak tylko znowu zapisać sobie posła „*von Draussen*“, tak jak to niedawno zrobiliśmy przy wyborze delegata do Rady państwa.

Nemo.

KORESPONDENCYE.

Z Kołomyi.

(A.) Przyjmując na się obowiązek Waszego korespondenta, nie przeczuwałem nawet jak ciężkiego podjąłem się zadania i z jak licznemi przeszkodami będę musiał walczyć. Powstałe tu nowe aż dwa czasopisma, t. j. „Kurjer Kołomyjski“ i „Gazeta Podkarpacka“, to rywale dla mnie niemili, co bowiem do mej notatki wpiszę to już i one podchwycą, zamieszczą, a mnie na lodzie osadzą. Widzicie więc jacy to niebezpieczni konkurenci moi i Wasi. Lecz cóż robić, trzeba się z tem pogodzić i przyrzekłszy Wam raz, słowa dotrzymać. Na mój niniejszy, pierwszy występ obiorę sobie naszą nową Zwierzchność i radę gminną. — Prawda, że jeszcze za krótki dotąd ich żywot, a więc i nie wiele z czynów, jednak można już dziś stawiać pewne przypuszczenia. I tak co do osoby naszego nowego burmistrza p. Asłana, znanego z prawości i najlepszych chęci, zachodzi to jedno „ale“, że powszechnie utrzymują, iż dla braku energii, samodzielności i niezbędnej rutyny w kierowaniu taką maszyną autonomiczną — nie sprosta podjętemu zadaniu, a to tembardziej — gdy na trafi na tak silne i niesforne żywioły, jakimi tylko nasza Kołomyja jedna przepełniona. Walka to trudna, wymagająca wielkiego hartu, energii niemałej i żelaznej konsekwencyi. Bądź jak bądź, nie chcemy tracić weń wiary i nadziei, przeciwnie pocieszamy się tem, że przecież już raz doczekaliśmy się u steru miasta męża nieposzlakowanej prawości, co jest zaletą wielką, powtóre że swój, a co w głównem gnieździe tryumfu Blochowskiego jest postępem wielkim, — jako taki więc da Bóg znajdzie przyjacielską radę, pomoc, poparcie u kilku bardzo zdolnych, w nowej radzie miejskiej zasiadających mężów.

Co do rady miejskiej samej, to znajdują się w niej i to w poważnej liczbie obywatele zacni, światli i szczerze interesom gminy i dobra publicznego oddani. Jest więc nadzieja, że smutne, zaniedbane i prawie do chaosu doprowadzone najżywotniejsze kwestye gminne, dadzą się ku lepszemu skierować. Osobliwie co do osławionych naszych nieporządków, istnych curiosów sanitarnych, obrano już osobną komisyę z 7. członków, mającą się zająć niezwłocznie temi piekącemi sprawami. Widzicie zatem, zanosi się na lepsze. Oby tylko nie skończyło się na ankietach i ich uchwałach na papierze, — tak jak to u nas powszechnie w całym kraju się praktykuje. Jednym z najtwardszych orzechów do zgryzienia, będzie uregulowanie finansów miejskich, o których następnie doniosę obszerniej — i przyprowadzenie, a przynajmniej choć zbliżenie do równowagi. Oczekujemy więc w tym względzie z niecierpliwością od nowej rady uchwał i zarządzeń, gdyż po czynach a nie po słowach, sądzić ich chcemy i będziemy.

Na zakończenie podnieść tu muszę wyrobione z dotychczasowych, spostrzeżeń zdanie, że radcy miejscy pp. Wiśniowski, dr. Dębicki i Podlaszecki, będą w nowej radzie głównymi motorami.

Z Kałusza.

Widząc iż Wasze pismo zajmuje się chętnie okolicą, pozwalam siebie i z naszej powiatowej stolicy — pustej i głuchej — zaliczyć do korespondentów „Kroniki“. — Zadanie to bardzo trudne, bo gdzie moralny, towarzyski, handlowy i przemysłowy zastój, — o czem tu pisać? — Na dowód że tak jest a nie inaczej, niech służy następujący fakt. Przybył tu znany w całej Galicyi recytator p. St. Konopka i zapowiedział wieczorek 10 b. m. Zgadnijcież też ile zebrało się osób?— Oto z miasta, mającego tyle urzędów,— raptem 4, wyraźnie „cztery“ osoby, z dworca kolejowego zaś, odległego o pół mil od miasta, z 4 stacyonowanych tu, 3 urzędników, razem więc siedm osób. — Naturalna że p. Konopka nie mógł dla 7. się trudzić i odwołał wieczorek,— a uwaga jego, „że nie wiedział o tem, iż publiczność Kałusza zalicza się do rzędu dzikich ludzi“,— zdaje się być uzasadnioną.

Darujcie, że nie mając o czém lepszem i ciekawszem, tą razą napiszę i uźalę się na tutejszy brak nadzoru policyjnego nad fiakrami, — nietykając jeszcze innych nieporządków i opieszałości autonomiczno-gminnych. Oto z miasta do dworca kolejowego liczą dobrej pół mili. Należałoby więc, by komunikacya miasta z dworcem była ułatwioną i dostanie się do kolei nie stanowiło przejść mąk Tantala. Konie nędzne, kalcki, oburzające pastwienie się nad temi biednemi zwierzętami, wbrew wszelkim przepisom o dręczeniu zwierząt, wózki dziurawe, z których sam jadący wylecieć może, siedzenie ze słomy wyłażącej na wszystkie strony, — to są przyjemności jazdy kałusko-dworcowej, — tak że nawet wśród słoty i błota milej i bezpieczniej iść pieszo choćby nawet na plecach dźwigać pakunek, aniżeli jechać takim kałuskim chyba dla ironii zwanym fiakrem. A przecież rzeczą to policyi miejskiej, na której energię i dbałość niezbyt korzystne światło rzuca przed przyjezdnymi taki fiaker kałuski.

Na dziś muszę poprzestać na tem, później uzbierawszy większy zasób do torby kronikarskiej, podzielę się nim chętnie z Wami.

KRONIKA.

— Konsekracya ks. biskupa Pełesza, odbędzie się we Lwowie nieodwołalnie w dniu 1. listopada b. r. — poczem dostojny pasterz przybędzie do nas dla odbycia intronizacyi, i zamieszka stale w przygotowanym Dlań pałacu biskupim przy ulicy lipowej. — Dzień przyjazdu i połączonego z tem uroczystego przyjęcia, — podamy w następnym Nrze.

— Wydział Tow. muzycznego im. Moniuszki w Stanisławowie nadesłał nam sprawozdanie za rok szkolny 1884/5, — z którego się okazuje, że Towarzystwo to, rozwija się istotnie bardzo pomyślnie, i odpowiada założonemu celowi całkowicie. Liczba uczniów w szkole muzycznej przy temże Towarz. utrzymywanej, wynosi 46 (z tych 4 bezpłatnych), a mianowicie śpiew solowy 6, fortepian 35, skrzypce 4, wiolonczela 1. Na produkcyach tegoż Tow. wykonano 33 utworów narodowych a 38 obcych. Wybór utworów swojskich jak i obcych daje wymowny dowód prawdziwego smaku i znawstwa artystycznego. Stan finansowy przedstawia się też zadowalniająco. Z uznaniem więc podnosimy zasługę i postęp Tow. muzycznego imienia Moniuszki około rozwoju u nas muzyki, a tem dla nas milszej i cenniejszej, że dla obcych Bogów nie porzuca to, co każdemu najdroższe, t. j. własne, narodowe.

— Wystawę wieńców grobowych urządzoną przez handel galanteryjny p. Leona Wagnera, a która istotnie jest złożoną z nader pięknych a stosunkowo i niedrogich okazow, — podziwia dniem i wieczorem przy oświetleniu, tak liczna publiczność, że czasem nie można się przebić przez chodnik. Już to gustu i sprytu kupieckiego, trudno odmówić p. Wagnerowi.

— 50-letni jubileusz. Znana powszechnie w kraju drukarnia i firma nakładowa *p. Jana Dankiewicza w Stanisławowie* święci b. m. 50-letni jubileusz istnienia tu. Założona w r. 1835, pozostawała w rękach Pillerów do roku 1867 — odtąd zaś do tej chwili, więc od lat 18 jest własnością p. Dankiewicza. Z tego powodu odmłodził ją obecny właściciel znacznym zapasem najnowszych czcionek, nową maszyną i t. p. przyborami. Życzymy zatem jubilatowi, recte tej jubilatce — drukarni, by się dla dobra publicznego coraz pomyślniej rozwijała, by z niej niejedno ziarno oświaty i ducha narodowego szerzyło, by w służbie narodowo-publicznej, nie jeden jeszcze taki jubileusz przetrwała.

— Z rynku. Szanowna Redakcyo: Upraszam uprzejmie o zamieszczenie w szan. czasopiśmie następującej uwagi:

Mieszkając w rynku mam tę nieprzyjemność, doświadczać jakieś staroświeckie, dzisiejszem wymogom wcale nieodpowiadające porządki. Jest w rynku ten zwyczaj wprowadzony, że nasi pp. kamienicznі- obywatele nie trzymają stróżów, lecz znany powszechnie historyczny już *„Jankel“*, ma klucze od wszystkich kamienic rynku i otwiera w nocy spóźniającym się lokatorom. Jest to więc jedyny portjer i stróż nocny dla wszystkich kamienic rynkowych. O uczciwości jego nie chcę i nie można wątpić, — lecz gdyby tak n. p. jacyś sprytni złodzieje ukradli Jankłowi wszystkie razem związane klucze? — Jakżeby pięknie i gładko poszło im załatwienie interesu złodziejskiego u wszystkich tych, którzy w rynku mieszkają? Lub gdyby też Boże broń, powstał pożar w dwóch przeciwległych polaciach rynku odrazu, czy jest w stanie jeden Jankiel otworzyć i wypuścić z tyłu kamienic zagrożonych ogniem mieszkańców? Przygotowany jestem na ten zarzut, że od tak dawna istnieje ten zwyczaj i nie zaszło coś podobnego. — Prawda lecz czyż jest możliwość czegoś podobnego stanowczo wykluczoną?— Co się udawało lat tyle, może się nie udać raz, a wtedy oby nie było za późno. — Zechciej zatem szan. redakcyo dla dobra i bezpieczeństwa naszego, — zwrócić na to uwagę naszego Magistratu. — M. B.

— Pożar. W nocy z 17. na 18. b. m. o godzinie 12. sygnalizowano z wieży ratuszowej pożar za miastem, w Knihininie. Straż pożarna miejska ruszyła niezwłocznie i w krótkim czasie, mimo iż gorejący dom okalało wiele budynków drewnianych, nawet słomą krytych, i zaledwie o kilka kroków od siebie odległych, tudzież przy wielkim braku wody we wszystkich sąsiednich studniach, zdołała pożar opanować i ograniczyć go li na spaleniu dachu jednego budynku mieszkalnego i komory, należących do p. Mazaczowej.

— Doszło nas zażalenie na handel galanteryjny N. Halperna (przedtem Goldschlaga), że gości po grubijańsku traktuje, a okazała swą tuszą pani kupcowa formalnie ich lekceważy. Otóż przypominamy tej pani, że tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery, zaś załącym się robimy uwagę, iż w obec tylu znanych firm galanteryjnych, — nie ma potrzeby handel ten odwiedzać i na grubijaństwa się narażać, — przeciwnie omijać takowy, i tem samem dać uczuć wartość kupujących.

— Z ulicy. Kwestya, na jakim krzyżu był Zbawiciel świata rozpięty, zajmywała dłuższy czas umysły polemików polskich i ruskich. Dzienniki sięgały w czasy I. stulecia, aby zaczerpnąć pewne dane w tym względzie. O krzyżach jednoramiennych nikt jednak wzmianki nie uczynił, a przecież taki krzyż stoi obok dzwonnicy tutejszej łacińskiej fary, ustrojony wieńcem zaschłych kwiatów. Czyż krzyż taki, a nie inny musi tam istnieć? Gdy drzewo krzyża przydrożnego lub polnego ząb czasu zniszczy lub burza obali, znajdzie się przecież dusza chrześciańska, która je podźwignie lub nowem zastąpi, — a w Stanisławowie, gdzie tysiące ócz patrzy na krzyż z odłamanem jednem ramieniem — nie znajdzie się nikt, ktoryby krzyż pod murem plebanii stojący usunąć, a nowym zastąpić kazał.

Za tamowanie przejazdu na drogach, za pozostawianie wozów przez noc na gościńcach wyznacza ustawa administracyjna ostre kary. Zachodzi kwestya, kto jest kompetentnym do ukarania drogomistrza lub dotyczącej urzędowej osoby, która rozebrawszy połowę mostu na Bystrzycy w Pasiecznej, zatarowała gościniec po obu stronach drogi, pozostawiając mało tylko wolnego miejsca do przejazdu. W nocnej porze świecić się ma latarnia po jednej i drugiej stronie mostu dla ostrzeżenia podróżnych pieszych, a więcej jeszcze jadących wozami o istniejącej przeszkodzie. Postępowanie to jednak nie ma tu zastósowania — mimo iż nocy są obecnie bardzo ciemne, a c. k. Żandarmerya częściej tamtędy przechodzi. W Haliczu ma to samo miejsce. — *G.*

— Ciekawa przygoda i przestroga. Jeden z tutejszych dandysów, mający wadę zaglądania zbyt natrętnie w oczy płci pięknej, zdybał na linii A—B, (od handlu p. Kopacza do hotelu pod jeleniem) jakąś elegancko ubraną damę. Snać wdzięki jej oczarowały go, jął więc swoim zwyczajem za uporczywie zaglądać w oczy, następnie zawiązał rozmowę i mimo opozycyi damy towarzyszył jej. Biedna ofiara tej ulicznej arogancyi widząc, że się natręta pozbyć trudno, — zaczyna naraz łagodnieć, staje się szczebiotliwszą i pozwala na odprowadzenie do domu. Można sobie wyobrazić uszczęśliwienie myśliwca trotuarowego. Wszedłszy z damą do domu, idzie za nią śmiało do oświetlonego pokoju. W tem, zjawia się z przybocznych drzwi mężulko, następuje wyjaśnienie i zażalenie damy. Najpierw słyszano rozmowę panów zapodniesionym głosem, po tem jakiś łomot i trzaśnienie drzwiami. Jak się to skończyło, trudna szczegółowo opisać gdyż story, w oknach były spuszczone. Wiadomo tylko tyle, że odważny dandys pytany na drugi dzień, o przyczynę silnego nabrzmienia lewego policzka, — przeklinał okropnie fluksyę na którą cierpi. — Miałożby owej damie być na imię: „Fluksya“?

DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

URYWEK Z ŻYCIA

Z. KRASIŃSKIEGO

skreślił

M. A. BARTA.

(Ciąg dalszy).

Z czasem atoli skrzydła młodości kostnieją, przemieniają się w garby, w kłęby, w krzyże pękate — rzeczywistość staje się ciężką i ołowiem ciągnie go za nogi na dół. Zaczyna się potem walka ducha z materyą, „ludzkie“ bije się z „nadludzkiem“. W pogodzeniu tych dwu sprzeczności zawarta cała wielkość męża, jednak do takiej harmonii nie wzniósł się nigdy rozstrojony śpiewak „Nieboskiej komedyi“. Ale podczas twardej wędrówki

żywota nie zwalał skrzydeł duszy w błotnistych bagnach rzeczywistości.

Wędrując bez celu, pędzony z miejsca na miejsce, kiedy mu się zawarła brama życia „przed nosem“, gryzł się i martwił, że był nicością, bo chciałby „niebyć zupełnie niczem“. „Im więcej dni przeżywam“— pisze dnia 26 marca 1835. r. —„tem mi smutniej się robi, tem wszystko bardziej pośmiewiskiem mi się wydaje. Co napotkałem szlachetnych i dzielnych, to byli zawsze w opuszczeniu, w braku nadziei i wszelkich słodyczy. Widziałem dużo błaznów szczęśliwych, dużo łajdaków potężnych, przekonałem się, że ten tylko na tej ziemi może mieć spokojne serce, kto taki podły, że przestaje na złem, lub taki głupi i niedołężny, że złego nie czuje“. W życiu widział najczęściej błazeństwa i kiedy niekiedy zbrodnie, a najrzadziej cnoty i piękno. Nie doznał on nigdy uczuć młodości.

„Żebym kiedy pisał odę do młodości mojej tobym ją zaczął“: „Oj ty stara babo na miotle!“ Wszystko na około niego starzeje się, błaźni, psuje. Powrót do ojczyzny uważał za „pogrążenie się w zupełne ciemności, do piekieł zstąpienie“. — Łatwo pojąć dlaczego. Na tej granicy, na której jego ojcowie chwytali radośnie w pierś powietrze rodzinne, na klęczkach dziękowali Bogu, że im pozwolił powrócić z dalekich wypraw wojennych, on musiał się żegnać z najdroższemi uczuciami i osobami i przeklinać swoje gniazdo. (C. d. n.)

— (X.) **Wieczorek towarzystwa miłośników muzyki.** Drugi z rzędu wieczorek, który się odbył we czwartek, zrobił o wiele milsze wrażenie, aniżeli poprzedni. Sukces ten należy zawdzięczyć i programowi, który był tym razem więcej urozmaicony i rzetelnemu wykonaniu poszczególnych produkcyj, a szczególnie chórów, dostatecznie wyćwiczonych. Jedyną wadą wieczorku był brak publiczności, ale to już nie wina towarzystwa, ale publiczności samej, która na pozór zdaje się być bardzo muzykalną, ale w gruncie rzeczy nie czuje ku muzyce najmniejszego pociągu. Z wykonanych produkcyj podobały się najwięcej chóry, umiejętnie kierowane i dostatecznie silne. Chórów takich było aż pięć, a między niemi dwa chóry męskie, odspiewane z dziarskością i zacięciem. Zauważyliśmy tylko brak tenorów, który osobliwie w prześlicznej pieśni „Syni Oczy“ (Worobkiewicza) dotkliwie dawał się odczuwać. Bardzo pięknie wypadł także duet na sopran, baryton, odspiewany przez pp. Szan., a z instrumentalnej części programu „Sonata na skrzypce i fortepian“, odegrana przez pp. E. i R. W ogóle, cały wieczorek udał się jak najlepiej i bez żadnej skazy.

W niedzielę 25. b. m. obędzie się w temże samem towarzystwie wieczorek towarzyszki, obejmujący lekki koncercik muzyczny, a po nim zabawę. Wieczorki takie miały zeszłego roku bardzo dobre powodzenie.

— **„Widoki Świata“** — zajmujące obrazy i opisy osobliwszych krajów, ludów, zwierząt, roślinności, oraz rzadkich zjawisk przyrody według notat słynnych podróżników przez *Izydora Poechego*, autora: „Portretów Dziadunia“. — Pod tym napisem opuściło właśnie prasę dziełko dla młodzieży w Złoczowie, nakładem ruchliwej księgarskiej firmy O. Zuckerkandla i Syna, który w wymienionem dziełku wydali teraz już VI. tomik swój „biblioteki dla dzieci i młodzieży“.

Od kilku lat śledzimy z przyjemnością prace p. Izydora Poechego, który sobie imię i uznanie zasług, położonych około pouczenia i umoralnienia młodych pokoleń od dawna w szérokich zjednał kołach. Z każdem nowém dziełem p. Poechego nasze nadzieje żywsze, bo w każdem objawia się niestrudzony pracownik z mrówczą pilnością, i misternością pająka, budujący i tworzący cacka i światy dla młodego pokolenia: i trwałe i piękne, i zabawne i pożyteczne.

Zapał dla prawdy, piękna i dobra, żywa i głęboka wiara, tendencya na wskroś moralna, poznanie swej drobnej „czytającej publiczności“, kwiecisty, miły a przekonywujący wykład i styl — sumienna korekta: oto stałe znamiona prac p. Poechego. Odzwierciedlają się one i w „*Widokach Świata*“, które pouczają i opowiadają: o cedrach Salomona, polowaniu arabów na strusie, egipskich piramidach, o dziś prawie już bajecznym turze na Litwie, nurkach i połowie pereł w Mexyku, wiecznym ogniu i rosnących górach na Syberyi.

Piękności i dziwy bożego stworzenia kreślone są nadobnie i zastósowane do pojęć „małych główek“, którym też szczerze życzymy nabyć sobie to bardzo tanie „panorama w miniaturze“.

— **Wybór ustaw i rozporządzeń** państwowych i krajowych VI. Rozporządzenia wykonawcze do: „u s t a w y r o b o t n i c z e j“ a najnowsze uzupełnienia „u s t a w y p r z e m y s ł o w e j“, ułożył i wydał J. A. Hibl. Dziełko to, będące niezbędnym podręcznikiem dla naszych stowarzyszeń (cechów) przemysłowych, i samym pp. majstrom bardzo przydatne dla obznajomienia się z nową ustawą przemysłową i robotniczą, która ich najbliżej obchodzi, polecamy im do nabycia, tem bardziej, że cena 36 cnt. pozwala na taki drobny wydatek. Nabyć można we Lwowie w księgarni J. Milikowskiego.

Korespondencya „Redakcyi“.

P. Leon Z. tu. Nieudały wiersz „*Do Lubej*“ spoczął w koszu, tem bardziej że radzimy więcej o łacinie, grece lub fizyce, aniżeli o „Lubej“ dumać. — **P. T. Cel. w Krakowie.** Żądane Nra wysłaliśmy po raz drugi. — **P. J. Por. G. w miejscu.** Na przyszłość prosimy najpóźniej w piątek nadsełać.

Podziękowanie.

Powodowany wdzięcznością składam publiczne podziękowanie Szanown. Doktorowi Wszech nauk lekarskich B e r n a r d o w i S t e n z l o w i za wyleczenie mej żony z sześciu ciężkich chorób, które równocześnie w groźnym stanie się objawiły.

Dziś dzięki wysokiej umiejętności Szanownego Doktora Stenzla, żona moja jest zdrową, za co przyjm czcigodny Mężu z wdzięcznego serca płynące gorące podziękowanie.

Stanisławów dnia 20/10 1885.

Zygmunt Machniewicz
c. k. adjunkt budownictwa.

Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.